

109  
BIBLIOTEKA MRÓWKI. TOM 24.

0171 ADAM MICKIEWICZ.

ŻYWILA. — KARYLLA.

Cena 10 et.

L W Ó W.  
KSIĘGARNIA POLSKA.  
A. D. BARTOSZEWICZA.

Z drukarni J. Czajńskiego w Gródka.

109

Subl. do l. 137.383

PR.

BIBLIOTEKA MRÓWKI. TOM 24.

---

ADAM MICKIEWICZ.

---

ŻYWILA. — KARYLLA.

---

D. 8964

LWÓW.  
KSIĘGARNIA POLSKA  
A. D. BARTOSZEWICZA.

B. 134388



149615

275749

# ŻYWIŁA.

POWIASTKA Z DZIEJÓW LITEWSKICH.



Grekwie i rzymskiej historyey pisarze dosyć nam ku zbudowaniu podali o cnotliwych a prawie męzkiego serca białych głowach, więc i Litwie naszej na podobnych nie zeszło przykładach; gdyby iedno kto w dzieiach ony wypatrzeć, a złotem piórem okryślić chciał: ale wždy widząc, iż nikt o tem iako żywo nie myśli, wziąłem przed się ile ze mnie będzie, krótką historyykę ze staroświeckich ksiąg wyjętą, po prostu wam przełożyć.

Około lata Pańskiego 1400, panowało w Nowogródku, Słonimie i Lidzie, możne i potężne książe na imie Koryat, u tego za się była córka iedynaczka arcy nadobna niewiasta; zwano ją Żywila, to iest Diana: gdyż i gładkością prawie cudną boginey tey równała się i myślano pospolicie, iż ku małżeńskim ślubom znaczne wstręty miała; bo gdy książęta, a pany możne z dalekich stron przysyłali posły, upraszając ją sobie ku małżeństwu, wszystkim stale wzbraniała się: stąd wieść

szła, iż w panieńskim stanie do końca żywota bydź chce. Ano wcale inaksze były tych uporów przyczyny. Księżniczka Żywila od czasu niejakiego rozmiłowała się skrycie litwina Poraya, męża z rycerskiem sercem, który przez swe wyśmienite przewagi wojenne mocno był księciu Koryatowi spodobany; i w niebycie iego rząd nad wszem państwem sprawował, zkaąd nie trudno mu było z lubownicą swoją tajemne schadzki miewać, gdzieby miłości swoje wynurzali i wzajemnie się pocieszali.

Stało się, iż krótko potem wrócił z woyny książę Koryat, i zasmucił się niepomału, wielką w kochaney córce swoiey upatrując przemianę. Ony łzy, ony wzdychania, ony bladeści, ony lękania się i drżenia ustawiczne przed oycem, dały mu wszystko iako było, wyrozumieć. „Córko odrodna, zawołał, na to przywiodła cię rozpusta a wszeteczność, iż zhańbiłaś na wieki dom oycowski, idź precz z przed oblicza mego; i ty, i kto cię na tę niecnotę zaprawił, śmiercią okrutną pomrzecie.“ Jakoż, wytrąbiono z urzędu po mieście, iż ktoby wymienił gamrata księżniczki Żywili, albo o nim lice iakowe powziął, bogato udarowan odeydzie. Alić



trąbienie na świat poszło, gdyż nikt nie był, coby o skrytych miłościach onych coś wiedział, abo wiedząc Koryatowi doniósł. Księżniczka Żywila była w szczególne zamknięciu u sług i poddanych swoich, a na rycerza Poraya, który pokątnie nieszczęścia swego płakał, a na dworze w wesołą twarz ubrać się umiał, żadne iako żywo nie przyszło podeyrzenie.

Widząc tedy Koryat, iż wszystkie jego posłuchy i śledzenia nie skutkują, a w iedno nic się obracają, mocno na córkę swoją nastawał, wielkie grozy czyniąc; ale ona statecznie w cierpliwości stała. „Oycze mój, przyznam, iżem winna znaczney winy, karay mię, o toć jestem, znam iżem niegodna znaleźć u ciebie miłosierdzie; przed się drugiey duszy niewinney gubić z sobą nie mogę, abych ciężey jeszcze Bogów nie obraziła.“ Książę zatem spuścił nieco z onych pierwszych srogości, iął się pochlebstwa, i złość w mowie iedwabney przykrywając, obiecował iey dobrem słowem, iż grzech przepuści; aby iedno wszetecznika, coby zacz był? mógł wiedzieć.

Żywila milczała, łzami i szlochaniem odpowiadając. Książę tedy zagniewawszy się gniewem wielkim, kazał iedyńą córkę

swoię w łańcuchy wsadzić i do lochu pod straż wrzucić, z kąd miała być nie długo wywiedziona do tracenia.

I maż kto style, aby podołał opisać lamentsy i ciężkie smętki a płacze, które stąd po wszem mieście powstały? bo księżniczkę Żywilę naród w przedniey, iakoby bóstwo iakie miał uczciwości, iakoby matkę kochaną miłował, iż rada ubogie ludzie wspierała, a srogi przeciwko poddanym umysł książeący łagodziła.

Szedł tedy lud w gromadach wielkich na dworzec pański, gorzko płacząc a żebrząc miłości, ze strony ubogiej księżniczki. Przed się nic uprosić nie można.

Onego czasu także, na pograniczu trwały woyny między ruskimi kniaziami i Litwą. Iwan uzbierawszy siła woysk wszelakich, miasta ubiegał, ogniem i mieczem następował; tak iż nim się o tem wieść rozbiegła, mnogość ludu a krwie uczciwey napsował, za się szybko nadciągnawszy, niedaleko miasta obozy rozłożył.

Działo się to dniem przed świętami Peruna; nazaiutrz miano tracić księżniczkę Żywilę.

Poray od Koryata z garstką przebranego rycerstwa słany był, ażeby wstręty iakowe nieprzyjacielowi uczynić, zaczemby

obrony przyzwoite u murów nastawiono. Ten, chociaż z daleko ogromniejszym a srogim sobie napastnikiem sprawę miał, przed się serca nie tracąc, na ludzie iego bez sprawy lada iako ciągnące, z taką mocą a gwałtem wielkim napadł, iż ie na głowę poraziwszy do kosza wegnał, i przyszłaby dnia owego zguba ostateczna na Rusiny, gdyby noc potrzebie końca nie dała.

Poray nic nie mieszkaiąc nieprzyiacioły woyski swemi obsaczył, sam do miasta z radosną nowiną bieżał. Odprawowano w mieście wesele wielkie. Koryat naprzeciw Poraya, z niemałym pocztem wyjechał, cześć mu wszelką wyrządzając i obrońcą swoim zowąc, więc i do zamku społem na ucztę z sobą zaprosił, a gdy się sami iedni znaleźli, Poray iako stał, upadł do nóg książećcia, szerokimi słowy wierność a stateczność swoją wywodząc: „A toć książe i panie mój, poraziłem nieprzyiacioły twoje porażką znaczną, i dadzą li Bogowie do małego szczętu wygubić ich, w tem za się to za nagrodę sowitą mieć chcę, abyś córki twey iedyney nie tracił, a mnie ią z łaski swey w małżeństwo oddał; za którą łaskę twoją, krwią i maiętnością ile ze mnie jest, odsługo-

wać nie chybię.“ Książę wmiast dobroci niechęć pokazywał, i takimi słowy rzekł: „Porayu, napełniłeś mię weselem i smętkiem; raduję się słysząc o tak zacnych posługach twoich a za się przecz wymagasz co jest nad moc moję? Owe święte a wielkie przodki nasze, Książęta Litewskie, wiesz iak córek swoich poddanym za mąż nie dawali, a źle z tym iest, kto krwie swey niedbały, na lekkość ią puszcza; więc i z tym, kto się z powodzeniem w pychę wbiia a zbytńie wyżey iak nań przystało, sięga. Lepak i to imo się puszczaiąc, córka moja wyrodna domu książęcego godność iście splamiła... Wierzyć nie chcę, abyś iey do takowey sromoty przywódzcą był. Wždy zkądby się tak nagła ku tey wszetecznicy miłość twoja wzięła? Nie rozumiem. Zaś i z tych gołych podeyrzeń oczyścić się musisz; na ten czas obaczę co z tem mam czynić.“

Po rozhovorze takowym, rozeszli się obadwa na pozór łaskawie, obadwa gniewy wewnątrz złamali i pokryli. Poray niewdzięcznością pańską do żywego poruszony, a prawie gromem rażony, przeczuł iż zło nad nim wisi, zemstę przeto głęboko w sercu zasadzoną warzył. Książę też rozumiał o Porayu, iż krom wątpli-

wości, przez ów z księżniczką nierząd i przez rycerskie szczęście, stolicę pana swego chce pojąć. Dla tego przemyślał, iakoby mu żywot wzięty byź mógł, teraz uczynić tego nie śmiejąc, snąc by się rozruch nie stał pomiędzy ludem, który Poraya po mieście obrońcą wykrzykiwał; zaczem ku wytłuczeniu do reszty nieprzyjaciół, prawica Poraya ieszcze potrzebną była.

Działo się to w noc przed świątkami Peruna; nazajutrz miała byź tracona księżniczka Żywila.

Iwan tymczasem porażony i ściśniony srodze, wyglądał rychło mu czas ostateczny zabłyśnie i wszelkiej nadziei próżen, biedził się, nie wiedząc iaką lepszą radę wziąć przed się. Gdy oto drabanci obozowi wbieżeli mówiąc, iż mąż nieiaki, w czarney zbroi do obozu iechał, a słuchania książęcego prosi. Kazano go wpuścić. Szedł więc i rzekł: „Kniaziu Iwanie, Poray iestem, który ludzie twe dwakroć po bił i ciebie obsaczonego zewsząd trzymam a otoc przychodzę, oddać w ręce twe miasto z książęciem iego, i ze wszystkie mi dostatki i woyskiem iego. Masz mnie iedno przysiądz przysięgą wielką, iż ludzi ogniem i mieczem psować nie będziesz,

a iż księżniczka pewna, w mieście uwięziona, żoną mi dana byź musi ze wszelakiem bezpieczeństwem.“

Już się zabierało na brzask przededniem świąt Peruna, a dnia onego miała być tracona księżniczka Żywila.

Nagle hałas i zgiełk nad podziw wielki rozszedł się po wszem mieście; co żwawsi obywalele, zastawiając się oney gwałtowney napaści, gardła dali. Innych trwogą potłumiono, tak iż poddanność nieprzyiacielom uczynić musieli.

Poray wybiia więzienie i znajduje (zgroza mówić) ulubioną swoją, błądą, półżywą, na lichem posłaniu, lada jako porzuconą, w ciemnice. Obaczywszy Poraya zemgłała.

Niesiono ją zatem na ulicę, aby iakołwiek ocucić, a ducha iéy przywołać. Ratowano, a ona się nie czuła; zbiegł się lud to widząc, i stało się wołanie i krzyk wielki; ano przed się nie czuła. Nareszcie wdzięczne oce otwierając cudowała się mocno, widząc w około ciżbę ludu i zbrojne mężę nieprzyacielskie. Na on czas Poray przystąpiwszy, rzekł: „Złóż twoie boiaźni najmilsza, to są boiownicy Iwana, zemściciela krzywd naszych, którego opieka z nas nie zeydzie.“ Żywila to usłysza-

wszy, dobrze znowu nie zemgłała, potem zasię nagle miecz od boku Poraya wychwyciwszy, tak silnie sztychem w piersi mu uderzyła, iż na skrós przepadł. „Zdrayco, wołając, tak li u ciebie małą była Oyczyzna, iż ią dla trochę tej gładkości zaprzedałeś? człowieku beze czci, tak li odpłaciłeś za moje stateczne miłości? Aza wy obywatelowie, przecz stoicie iakoby nie do was mówiono, przecz nie obrócićcie na tych oto zbóyców gniewu i zemsty waszey?” To mówiąc z mieczem na nieprzyjacioły blisko stojące godziła; czem lud wszystek, iakoby kto ogniem po nich rzucił, poruszony, dopadłszy co kto mógł, z broniami i mieczami, na Rusiny, nic takowego niespodziewaiące się, bieżał. Wytępiono ich moc wielką, po domach i ulicach, resztę żywcem brano a więziono, Żywila przybiegłszy kędy Koryat z tarasu świeżo wypuszczony stał, „Oycze mój“ zawołała i padła bez duszy.

Pochowano ią pod Mendogową górą, kędy kopiec usypano i drzewa na pamiatkę sadzono. Staruszkowie dziękuiąc Panu Bogu wszechmogącemu, iż ich na hańbę a urągowisko nieprzyjaciela nie podał, powtarzają dziatkom swym imię Żywili.

---





KARYLLA  
POWIEŚĆ LITEWSKA.

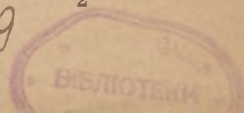


Nad pięknymi brzegami Nary w rozkosznej dolinie, gdzie potem stanęło miasto, niepamiętne dziś dawnej chwały, a przyszłych klęsk tylko smutny obraz stawiające, mieszkał niegdyś zamożny starzec, który własną ręką uprawiał ziemię wydobytą z pod odwiecznych lasów. Trzody jego pasły się po górach okolicznych; trzech waleczni synowie służyli pod chorągwiami Księcia litewskiego, który ciągnął z dzikimi Połowcami prowadził wojnę. Karylla, najukochańsze ojcowi dziecię, o zdołała pól narskich, przewyższała cnotą i wdziękami swoje rówieczniczki. Serce jej czułe nie miało jeszcze innego przedmiotu, prócz słodkich ku sędziwemu ojcu obowiązków. Pasterze tych gór ubiegali się o nią; lasy brzmiały jej pochwałami; lecz Sario, młodzian ubogi, którego całym bogactwem była szczupła trzoda owiec, umiał nad innych się jej podobać. Zebrane nad brzegami Nary kwiaty, przynosił często w darze Karylli, i te były jej przyje-

Karylla.

275749

2



mniejsze od wspaniałych upominków bitnej młodzi, która z łupami powracała z nad Dźwiny. Polne owoce, które Sario jej przynosił, słodsze niż inne jej się здаwały. Serce młodej dziewczyny, zazwyczaj w takich drobnostkach znajduje pierwszą przyjemność uczucia, które wkrótce całą jej duszę ogarnia. Poczciwy i dobry Sario był równie miłym ojcu Karylli: sędziwy starzec wysoko cenił dobroć jego serca, z rokoszą przyjmował pomoc jego we wszystkich trudach około pola i domu, i prznosił go nad innych sąsiadów swoich. Wkrótce uczuła Karylla, że jeden Sario może jej szczęście zapewnić.

Niebawnie dobry starzec złożony został ciężką chorobą. Sario i Karylla czułe około niego podejmowali starania. Starzec spokojny i szczęśliwy czekając śmierci, tem się jedynie zasmucał, że nieobecnym synom nie mógł dać ostatniego błogosławieństwa; lecz widząc rychło żywota swego koniec: „przystąp rzekł, Sario do mnie! Czemuż ci, którym dałem życie, nie mogą dziś zamknąć powiek ojcu swojemu? Atta, Celi i Orał walczą ze srogimi nieprzyjaciołmi naszej ojczyzny; ich ojciec skończy tu życie na ręku Karylli i twoich. Kiedym osiadł na tej dolinie, nie było tu jeszcze

śladu stopy człowieka; ręka moja zwałała ogromne drzewa; zbudowałem tu chatę moją, wdzięczna ziemia wydała mi bujne plony; dziękowałem niebu za błogosławieństwo mojej rodziny. Dziś ta dolina liczy do kilkadziesiąt mieszkańca, którzy moim przykładem zwabieni na te miejsca, pracą rąk swoich oczyścili, uprawili i rozweselili tę dolinę. Może to miejsce będzie kiedyś przybytkiem obfitości, dostatków i szczęścia! może...! Ja dzieciom moim zostawiam liczną trzodę, uprawne i pięknym plonem okryte niwy nad brzegami Nary; zbiorą go oni już po mojej śmierci. Ty mi byłeś pomocą w zatrudnieniach i pracy. Karylla jest najulubieńszą i droższą mi nad wszystko; ta ostatnia chwila życia mojego niech będzie zakładem waszego szczęścia; zimną już ręką łączę was z sobą. Wam polecam usypać własnymi rękami moje mogiłę.“ Kończąc te słowa, dobry starzec czuł już ustający głos w piersiach swoich; podniósł ręce ku niebu, które pomimo wolny ciężar zwałił mu na piersi i już nie żył.

Karylla rzuciła się na ojcowskie ciało, oblewała je łzami; jęki jej rozległy się po całej dolinie. Smutny Sario pocieszał strapioną kochankę, i sam zalewał się

łzami. Zgromadzili się przyjaciele i sąsiedzi dobrego starca. Żałość, która mocniej działa w ludziach prostych, i nieumiejących czynić refleksyi, żywo malowała się na twarzach pocziwych przyjaciół i domowników starca. Nieprzyjmująca żadnej pociechy Karylla, zdawała się być martwą przy zwłokach najukochańszego rodzica; tyle ją żal prawdziwy ogarnął! Zaczęto czynić przygotowania do pogrzebu; a wtem Atta, Celi i Oral, okryci chwałą, i obciążeni chlubnemi łupami, przybywają do domu ojcowskiego. „Ojciec wasz nie żyje!“ były pierwsze wyrazy, które zamiast radosnego przyjęcia usłyszeli waleczni młodzieńcy od mieszkańców tej doliny. Nagle ich wesołość w czarny przemieniła się smutek. Dzień ten był poświęcony łzom i żałobnemu rozpamiętywaniu. Nazajutrz zwłoki dobrego starca oddano ziemi.

Wkrótce dowiedzieli się bracia Karylli o ostatecznem rozporządzeniu ojca. Dumny Atta, który siostrę przeznaczał w małżeństwo zamożnemu Kledowi, nie mógł przenieść na siebie, iżby zostać miała żoną Sarii ubogiego pasterza. Uwiadomił braci o swoich zamiarach, i wszyscy przystali na to, iżby nie dopuścić ich związku.

Atta powiedział Karylli, że zostanie żoną Kleda, i odtąd Sarii widzieć nie powinna. Te wyrazy jak piorun uderzyły w jej serce; łzy rześiste oblały jej piękne lica, napróżno przypominała mu ostatnie rozkazy ojca, napróżno błagała jego litości, i powiadała, że jej szczęście, jej pokój a nawet i życie zawisło od tego związku. Nieubłagany Atta nieczułym był na jej wyrazy. Karylla pilniej odtąd strzeżona, uczuła całe nieszczęście stanu swojego; wzdrygała się na wspomnienie wszelkiego innego związku; złorzeczyła braciom. Każdy moment niewidzenia ukochanej osoby, był dla niej najsroższą męczarnią; lecz Atta, Celi i Oral oziębłe na to patrzali i najgrawali się z jej smutku.

Potrafiła przecież wykraść się z domu braci i widywać co wieczór ukochanego Sario pod wspaniałym dębem, który stał w miejscu łączenia się dwóch rzek, przerzynających dolinę otoczoną Narskimi górami. „Chcą cię mi wydrzeć, rzekła ściskając czule ukochanego pasterza: chcą cię mi wydrzeć na zawsze, okrutnicy! lecz pierwej życie mi odebrać niż z tobą rozłączyć będą mogli.“ Łzy i westchnienia były ich językiem. Lecz wkrótce złośliwi bracia dostrzegli, że pomimo ich usiłowań

Karylla widywała Sario, i karmiła w pierśiach coraz gwałtowniejszy ku niemu ogień. Naradzali się wspólnie, jakby przeszkodzić temu, i na zawsze ją pozbawić nadziei posiadania najczulszego przyjaciela. Po krótkim namyśleniu się, okrutny Celi rzekł do braci; „Atta i Oralu! nie tajno wam, jak gwałtowną miłością pała Karylla ku temu podłemu pasterzowi; blizkie jego sąsiedztwo karmi w niej pochlebną nadzieję, która coraz bardziej rozżarza ten ogień. Nie chce nawet słyszeć o związku z walecznym i zamożnym Kledem, którego odwaga i męstwo przypodobane są naszemu księciu. Kledo pragnie pojąć Karyllę, a my siostrę naszą oddać mu obiecaliśmy. Nie widzę innego sposobu wygaszenia w sercu Karylli tej miłości, nad oddalenie z tych stron Sarii. Czas, nieobecność i utrata nadziei, zwykły najgorętszą miłość przytłumiać. Oddalmy go z tych stron na zawsze, zniszczmy wszelkie ślady jego pamięci.“ — „Tak jest, przetrwał Atta, należy go niezwłocznie sprzątnąć. Wyprowadzimy go jutro na polowanie w góry Narskie i tam grób swój znajdzie.“ Pochwalili dwaj bracia myśl Atty, i przyobiecali sobie wzajemnie dopomagać w dokonaniu straszego zamy-



słu. Od tej chwili zdawali się pochlebniemi nadziejami pocieszać nieszczęśliwą Karyllę, której uciśnione smutkiem serce przyjmowało z uprzejmością zdradliwą słodycz ich mowy. Zaproszono Saria na wieczerzę. Piękne Karylli oblicze było wiernym jej duszy obrazem; słodką niespokojność jej serca malował często zapalający się i niknący natychmiast żywy rumieniec na twarzy; westchnienia i błędzące spojrzenie, które pomimowolnie w każdej stronie spotykało oczy ukochanego pasterza, i rozdziło rokoszny na ustach jej uśmiech. Fałszywi bracia wymuszoną uprzejmością dla Sarii i wykrętnie skierowanemi słowy, ożywiali ich uczucia; Karylla sądziła się być najszczęśliwszą w świecie, nie umiając wymówić słowa, i nic sama nie wiedząc za co, ścisnęła braci i zdała się za swe szczęście im dziękować. Nareszcie wprowadzono rozmowę o łowach. Atta oświadcza chęć wyjścia na poblizsze góry, na łowy jeleni; bracia chętnie przyjmują jego podanie, i zapraszają Saria do towarzystwa, który nie śmie odmówić. Układają porę wybrania się nazajutrz po południu i wkrótce rozstają się z Saria.

Karylla, która jak każda młoda dziewczyna, więcej czuć niż rozumować umie,

przepędziła noc bezsennie w najprzyjemniejszych myślach, czekając dnia jutrzejszego, żeby mogła widzieć znowu ukochanego pasterza. O naznaczonej porze przybył Sario uzbrojony oszczepem, łukiem i strzałami. Ujrzała go zdaleka, piękna Karylla; słodka radość ożywiła jej zmysły, i każdy krok młodzieńca przyjemnie rozruszał jej serce. Bracia Karylli przygotowali już wszystko do łowów; wyprowadzono psy ochocze, i posiliwszy się owocami, zatrąbiono w drogę. Karylla czule pożegnała braci; oczy dwojga kochanków, które pomimowolna łąza zrosiła, posłały sobie ostatnie niestety pożegnanie! Wkrótce Karylla straciła ich z oczu, i usiadłszy pod rozłożystym bukiem, który dom ich ocieniał, rokosznemu oddała się marzeniu.

Pokryte lasem góry rozlegały się odgłosem psów i rogów; echo roznosiło go po brzegach Nary: pogrążona w dumaniu Karylla, wiodła myśl błędną za odgłosem, którym brzmiały lesiste wierzchołki gór Narskich; niebawnie i ten odgłos ustał, gdyż myśliwi zapędzili się w odległe góry. Ogromny rogacz porywa się z wielkiej rozpadliny; Atta, Celi, Oral i Sario starają się go doścignąć; pasterz wypuszcza

strzałę, która w grzbiet mu utkwiała, i sam z oszczepem w rękę leci ku ranionemu jeleniowi, lecz dwie zdradzieckie strzały, ciśnione z łuku Celi i Orala przeszycją mu grzbiet i piersi na wylot; pada nieszczęśliwy na ziemię, a okrutni mordercy przyskoczywszy ku niemu, sztyletami ostatni cios zadają. Na pochyłości tejże góry rozgrzebują oszczepami piasek i nędznego młodzieńca, a razem łuk, strzały, oszczep i nóż jego myśliwski zakopawszy, udali się za tropem jelenia. Ciemny mrok osiadł już piękną dolinę, kiedy trzech bracia, obciążeni ubitą zwierzyną zbliżyli się do domu. Karylla jakby z letargu obudzona ich głosem pobiegła ku nim, i nie widząc powracającego Sarii, zmienionym głosem: „gdzieżeście waszego towarzysza podzieli?” zapyta „Zapędził się za jeleniem, odpowiedzieli dwaj starsi bracia, a my nie mogąc się go dowołać, powróciliśmy do domu; lecz zna on dobrze te góry, dodał Celi, i wkrótce tu przybędzie.“ Nieznająca zbrodni Karylla, nie dała żadnemu podejrzeniu wejścia do niewinnego serca; każdy szelest zdawał się jej oznajmować przybycie ukochanego pasterza; czasami smutne wyobrażenia nieszczęśliwego jakiego przypadku przy-

puszczała do myśli, to znowu cieszyła się nadzieją ujrzenia go jutro, pędzącego ubogą swą trzodę na pastwisko; układała w umyśle skargi, które mu jutro wynurzyć miała, ile zapędzenie się jego sprawiło trwogi w jej sercu, i temi myślami niespokojny sen przeplatała.

Zaledwo pierwsze promienie słońca oświeciły góry Narskie, niespokojna Karylla nie spuszczała oka z chaty Sarii, chcąc ujrzeć go wychodzącego; lecz wkrótce obaczyła owce swojego pasterza, bez stróża i przewodnika błakające się po urwistych górach, które oblewała niewielka rzeka wpadająca na tejsze dolinie do wspaniałej Nary. Wierny pies Sarii wył, leżąc u progu ubogiej chaty nieszczęśliwego pana. Smutna Karylla wskazywała go braci swojej, powiadając im, że Sario nie powrócił. Przewrotni młodzieńcy oziębło odpowiedzieli, że nie wiedzą gdzieby się podział. Rospacz jej powiększała się co chwila; nareszcie, podobna do pozbawionej przytomności umysłu błakała się samotna po dolinie i nad brzegami Nary, stroniła od towarzyszek, i w środku ludzi zostając, sądziła się być w okropnej pustyni.

Dnia pewnego, ponurzona w dręczą-

cyh myślach i miotana niespokojnością, usiadła pod wspaniałym dębem, który dawniej był świadkiem ich niewinnych zabaw i czułej rozmowy. Czarne dumanie ogarnęło jej duszę; słońce już spuściło się za góry Narskie, i ciemność przyjemna panowała na dolinie. Karylla ocierając łzy, które pomimowolnie płynęły jej po licu, tak smutna śpiewać, dumaniem i płaczem przeplatając, zaczęła:

Ucichły z głosem pieszczonym,  
Powietrznych ptaków tysiące,  
Gdy je na swem łonie śpiące,  
Płaszczem utula zielonym.

Wszystko jest nieme w naturze,  
Szumią tylko leśne ściany,  
I od matki obłąkany  
Jelonek klęka na górze.

W którą tylko spojrzę stronę,  
Okropność panuje w koło,  
I księżyc na srebrne czoło  
Czarną zapuszcza zasłonę.

Smutek i sroga rozpacz przywała mię społem  
Okropność dla mnie wdziękiem, a łzy mym żywiołem;  
O luby ojeze! widzę twój cień drogi,  
Błądzący po górach Nary:  
Przybliż się! w odludne drogi,  
Pójdę w okropne pieczary,

Pójdę z tobą ojeze miły,  
W straszliwe groby, w ponure mogiły!...

Będę wśród ciemności nocy  
Razem się z tobą błąkała;  
Weź mię ku swojej pomocy,  
Przy tobie będę dość śmiała.

Ty znikasz o ojeze luby!  
Gdzieżeś Sario ulubiony?  
Które trzymają cię strony?  
Możesz jeszcze uszedł zguby?  
Możesz...

Łzy rześiste przytłumiły jej słowa. Upadła bez przytomności na ziemię, nieznaną jakąś słabość członki jej objęła, i wkrótce sen przyjemny zamknął jej powieki.

Zaledwo sen przyjemny rozlał słodkie odrętwienia na skołatane cierpieniem i żalem zmysły Karylli, kochany Sario, Sario, którego pamięć była jedyną życia jej duszą, staje przed nią, uchyla suknię, pokazuje przebite dwoma strzałami i razami sztyletów piersi, głowę zbitą i krwią oblaną, i tak do niej przemawia: „poległem z ręki przewrotnych twych braci, ciało moje zagrzebione jest na górze od ległej; wstań i idź za mną!“ Nieszczęśliwa Karylla, nie przebudzając się ze snu,

powstaje z ziemi, i nadziemską jakąś wiedzioną siłą, mniema iść za przewodnictwem ulubionego cienia. Jak okropna scena! wpośród ciemności nocy, sama nie czując tego, przebywa nędzny mostek z gałęzi drzew zbudowany na rzeczce wpadającej do Nary; drze się na wierzchołki gór urwistych, pomiędzy drzewami i cierniami, wyciąga drżącą rękę ku cieniowi, za którą, jak się jej zdawało, wiodła ją mara; kaleczy piękne nogi, które krew jej własna czerwieni; nareszcie przybywa na wierzchołek góry, gdzie mara znika, a Karylla upada na ziemię, i snem twarzym ujęta, zostaje tak aż do wschodu słońca.

Już lesiste wierzchołki gór Narskich rozlegały się głosem rozlicznego ptastwa, gdy Karylla przebudziła się ze snu. Nie mogła pojąć, gdzie się znajduje i jak się na to miejsce dostała; lecz przywołując na pamięć okropne widzenie we śnie, zaczyna się przekonywać o istotnej prawdzie. Na samo wspomnienie śmierci Sarii, łzy się jej rzuciły potokiem z oczu, lecz chcąc się zapewnić dokładniej, miarkuje miejsce, w którym widziała we śnie wstępujący cień kochanka do ziemi, po-

znaje niedawno naruszaną ziemię, rozgrzebuje ją własnymi rękami i znajduje... O smutny widoku! poznaje prawdziwe nieszczęście swoje; rzuca się na zimne zwłoki kochanka, oblewa je łzami, i przez czas niejaki bez pamięci zostaje; nakoniec wygrzebuje myśliwski nóż przy nim, i okropnem obłąkaniem uniesiona, ucina głowę zabitemu pasterzowi, i zawiąawszy ją w odzienie swoje, żegna czule pozostające zwłoki, przysypuje je piaskiem i wraca z drogim ciężarem do domu.

Nie znajdując rano w domu Karylli, przełęknieni bracia, przebiegają wzdłuż i poprzek dolinę, poruszają wszystkich mieszkańców, którym to dobre dziewczę było ulubione: jedni się rozsypują po górach, drudzy biegają wzdłuż Nary, upatrując wszędzie Karylli i bojąc się jej nieszczęśliwej rospaczy. Tymczasem niespostrzeżona Karylla przybywa do domu, składa głowę kochanka w naczyniu, nasypuje na nią ziemię i młody krzak róży, tuż przy domu rosnący, przesadza do smutnego wazonu. Po uspokojeniu rozruchu, wszyscy cieszą się z jej przybycia, wypytuja ją, i starają się rozweselić; nieszczęśliwa Karylla, karmiąc w piersiach okropność,





i straszliwe obłąkanie, gorzko się do nich uśmiecha, i stroni od braci i domowych. Smutna roślina polewana jej łzami, w dzień i w nocy zostawała przy niej; wkrótce rozwinęły się najpiękniejsze kwiaty; Karylla zdawała się w nich upatrywać wdzięk, słodycz, niewinność i nawet rysy nieszczęśliwego młodzieńca. Twarz jej straciła tę rokoszną świeżość, która ją zdobiła, oczy ten ogień, a umysł wesołość przyjemną. Ciało jej niszczało widocznie, a sama zdawała się być żyjącą marą. Podejrzliwi bracia, widząc tak wielkie przywiązanie Karylli do tej smutnej rośliny, z której nigdy oka nie spuszczała, w czasie jej snu porwali ukochany wazon i roztłukłszy go, zadrżeli na widok okropnej swej zbrodni. Nie chcąc jednak dać najmniejszego pozorów Karylli, nieszczęśliwe naczynie wrzucili do Nary. Przebudziwszy się ze snu, Karylla nie znajduje ulubionej róży, napróżno szuka jej wszędzie, pyta się braci i domowych, nakoniec przekonywa siebie, że i tę ostatnią pociechę wydarli jej okrutni Sarii mordercy. Smutny jej stan pogorszał się codziennie, nakoniec, krótkie aż nadto nieszczęśliwe życie skończyła ta nędzna,

gwałtownej miłości ofiara. Śmierć jej wy-  
cisnęła łzy wszystkim mieszkańcom doliny,  
pamiętka tego smutnego zdarzenia docho-  
waną została w litewskiej ludu prostego  
pieśni, zaczynającej się od tych wyrazów:

Karylla piękna, Narskich łąk królowa.



KONIEC.





20-

BIBLIOTE

wychodzi w

Księgar

A. D. B

Zawiera kompletne  
rów polskich i obcych  
powieści, pamiętniki, p  
społecznej, historycznej,  
skowej itd. Dotąd już w  
borowe dzieła następują  
sławski, Brodziński, Brz  
kowski, Czaplicki, Feliński  
drzewski, Garezyński, Get  
ski, Hausner, Hofmanowa

...karpinski.  
Kiliński, Klonowicz, Kochanowski, Kołłątaj, Kopeć,  
Kornel, Krasicki, Krasiński, Kraszewski, Lam, Lenar-  
towicz, Lermontow, Malezewski, Mazuraniec, Mazur-  
kiewicz, Mickiewicz, Moliere, Morgenbesser, Nałęcz, Na-  
ruszewicz, Niemcewicz, Orzeszkowa, Padalica, Pasek,  
Piotrowicz, Pług, Puzynina, Rey, Rodoé, Rozenblatt,  
Sabowski, Sawaszkiewicz, Skarga, Słowacki, Sniadecki,  
Sobieski, Sowiński, Spasowicz, Syrokomla, Szewczenko,  
Szopenhauer, Szyller, Szymonowicz, Tarnowski, Tatomir,  
Trembecki, Turgeniew, Wernicki, Wilczyński, Wilkoński,  
Wołowski, Woroniecz, Zabłocki, Zajacek, Zieliński, Zi-  
morowicz, Zmorski, Żeligowski, Żółkiewski.

Każde dzieło sprzedaje się oddzielnie. Biblioteka  
wiąz się kompletuje. Katalogi na żądanie rozsyłają  
się *franco*.

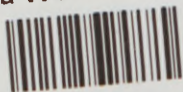
Skład główny we Lwowie w Księgarni Polskiej  
A. D. Bartoszewicza, plac Halicki L. 14 w Warsza-  
wie w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Zapisywać można za pośrednictwem wszystkich  
księgarni.

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

149615

Biblioteka WSP Kielce



0132213